Wydawnictwa rok VII
Dnia 17 marca 1929 roku.

Nr. 289

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK



TEN, W KTÓRYM NIEMASZ ZDRADY

„Pochodzę z kraju, gdzie ludzie nie są przyzwyczajeni do otwartego wypowiadania swych uczuć, z kraju niewoli. Przeto mi trudno odpowiadać na tyle komplementów i dziwno przyjmować tyle zaszczytów. Ale poruszono tutaj rzecz, która mnie głębiej obchodzi, rzecz ambicyj polskich, których przedstawicielem mnie nazwać zechciano.

Bolało mnie już oddawna, że w społeczeństwie polskiem nie było szerokiego rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspiracji, wynik niewoli. Być może, jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to, że otworzyła się możnoć czynu polskiego. Byłem w tem tylko wyrazicielem tego w Polsce, co się dusiło w atmosferze niewoli. Dzięki tej części, która postawiła pierwsze wojenne kroki, mogliśmy pociągnąć za sobą choć część narodu. Trzeba było bowiem, aby to, co było szaleństwem, stało się i także rozumem polskim...

Mówiono, że Legjony walczą w obronie honoru Polski. Ale sama walka i poświęcenie w obronie honoru nam nie wystarcza. Jako rycerze walczący, musimy mieć nietylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca... Rozum stanu musi uzupełnić naszą pracę i krwawe nasze ofiary."

1914 r. *J. PIŁSUDSKI*

Na szerokiej drodze życia, na owym nieprzejrzanym gościńcu, po którym odbywa się nasza w przyszłość wędrówka, wędrówka w życiu, szlaki pracy zostawiająca, wędrówka w wieczność i nieskończoność, wędrówka z najdawniejszych pokoleń w najdalszą przyszłość, w której życie pojedyńczego człowieka nikłym zaledwie jest etapem, — na szerokim gościńcu historji, przeszkód do niepowstrzymanego naprzód marszu, znajdziemy bez liku. Dostarcza ich dzień każdy, każdy nowy przejaw komplikowanej przez nas samych rzeczywistości, każdy szczegół rozwoju. Sami staramy się usilnie o to, by było ich jaknajwięcej, albowiem żywot nasz niepodległy począł się pośród chwaszczy i wykrotów, pośród zdradzieckich trzęsawisk i dobywany, utrzymywany pośród bezdroża. Niebo zasnute było ciężkiemi chmurami, a przyszłość przesłaniała mgła gęsta, — słabość zaś piersi i słabość stóp narodu polskiego nie pozwalała na dość szybkie i zdecydowane przebicie mgieł i chmur — i wprowadzenie rydwanu państwa na ubity gościniec rozwoju, z którego przed wielu, wielu latami zepchnięto go w kałużę, zdradziecki muł kryjącą.

W kałuży owej nauczono naród nasz stąpać zbyt ostrożnie, chyłkiem, z starannem baczeniem, kędy stopę postawić. Odwykliśmy tedy od widoku słońca. Ostrożne i baczne kroki, przewidywanie tego wszystkiego, co zdarzyć się mogło i co nie mogło, nastawiło mózgi nasze na postrzeganie nizin, na patrzenie — że się tak wyrazimy plastycznie — pod stopy wtedy nawet, gdy górne zadania i obowiązki wymagały śmiałości, szaleństwa, odważnego podniesienia głowy wysoko z okiem beztrwożnem i groźbą w całej postawie. Odwykliśmy od ufania w siły własne i zdolności, w celowość przeskoczenia tam, gdzie drobnemi krokami zlewisk tajemniczych przemierzyć nie było można.

Gdy przeto życie nasze na skutek zdobytej i zachowanej ofiarą żołnierza niepodległości wynijść winno na szeroki gościniec, po którym szerokiemi i pewnemi krokami odmierzać należało drogę przyszłości, pozostała na oczach i duszach społeczeństwa mgła z kałuży niewolnej myśli i przesadnej ostrożności wylęgła, widok na słońce wiosny naszej gęsto zasłaniając. Zabłocone obuwie pozostawia za sobą na gościńcu ślady kałuży, a człowiek miast w słońce i szeroki Polski nieboskłon sięgać, czerpiąc twórczą pożywkę dla płuc wolności i dzieła swego siłę, zbyt często poza siebie pogląda, ku śladom z kałuży wywleczonym. I stało się, iż miast przestrogą być ostateczną, ślady kałuży dla wielu jeszcze dziś ewangelją drogi i wierzeń i intencyj pozostały.

Mając za sobą tak daleko widne słupy — drogowskazy, posągi kierunkowe, z duszy polskiej i najwyższego jej wysiłku i najwyższych wartości wyrosłe, jak Skarga, Żółkiewski, Staszic, Kościuszko, Mickiewicz, Poniatowski, Traugutt, Piłsudski, naród nasz nie spojrzał ku w górę wyrosłym prawdom i nakazom życia, ku szczytom dumy i wielkości, ku płonącym ogniem potęgi i odwagi tablicom nowego Polski dekalogu. Mając nad sobą świetliste gwiazdy — przewodnice, wskazujące wielką narodu naszego rolę historyczną, mając za sobą sznur doświadczeń, męką swą jakże wiele uczących, naród nasz ze śladów i wyziewów niewoli wzory dla nowego w Polsce porządku czerpał.

Przebudowana rzeczywistość zewnętrzna nie znalazła w duszy odpowiednika. Nie znaleziono dla niej nowych terminów i nowych trybów, albowiem ich nie szukano, albowiem ślady kałuży zbyt były widoczne, zbyt przykuły.

Od wielu, wielu lat żyje i działa w Polsce Człowiek, który pracowitem życiem, szaleństwem trudu, potęgą woli i bogactwem ducha ślady niewoli zamazywał. I nie te tylko, które na powierzchni zewnętrznej życia były widoczne i nie te tylko, które orężem a gromkiem słowem usunąć można — i nie te tylko wreszcie, co się na poniżeniu człowieka w ojczyźnie naszej zasadzały. Wraz z pracą buntu i pracą organizacji dla dzieła wolności i pracą orężnej walki i pracą szarpania ramion śpiącego Polaka, iżby w dumie swej i poczuciu wolności ocknął się, postępowała inna praca — tworzenia nowego obywatela, nowego w ojczyźnie człowieka.

Dnia onego, gdy Józef Piłsudski z dobrą nowiną wolności wszedł w lud pracujący, dokonane zostały zaślubiny ze Sprawą. Dnia onego, gdy wśród nieznа-

jących swej siły i możliwości nowego posłannictwa w zakutym w kajdany narodzie ludzi padło słowo rozkazu, podnoszącego żądzę niepodległości, poczęte zostało tworzywo nowego świata polskiego. Czy były to bojowe kadry robotnicze, czy polityczny zagajnik myśli polskiej, czy rzesza żołnierska — wszędzie dokonywany był ów wielki proces tworzenia człowieka, który w niczem podobny miał nie być do człowieka niewoli i poniżenia. Wnosił Józef Piłsudski w rzesze swe odwagę górnie noszonego czoła, podniesienie własnych wartości, niezłomność ducha, umiejętność przeprowadzenia najryzykowniejszych decyzyj. Uczył się pod okiem Jego człowiek nowy prostować kark, z rozmachem odwalać ciężkie przeszkody, pogardzać małością i podłością aspiracyj. Uczył się być czujnym na straży rzeczy wielkich i ważnych.

Z cnót owych wyrastał zrąb obywatelskiego charakteru, stosunku obywatela do Państwa. Wyostrzona wola i wrażliwość na napięcie tych cnót najwyższe nie dopuszczała i nie dopuści żadnego kompromisu z tem, coby ów charakter odrodzonego z ducha wolności Polaka osłabić mogło, przyprawić o przymieszkę śladów i wyziewów kałuży niewoli, choćby kadziłem wonnem pokus i pozornego pożytku dymem pachnącem owianych. Żaden woal perfum, najbardziej wyrafinowane powonienie uwodzący, nie zdoła osłonić i ochronić ich utrzymania w życiu polskiem i w polskim charakterze. Nie utai ich i nie zatrzyma ochrona sztandarów partyj politycznych, nie ukryje maska pozornego przekonania, nie wtłoczy raz dobyte, w duszę naszą z powrotem nienawiść, podstęp, pochlebstwo.

Taką to już bowiem jest siła Piłsudskiego, że wydobyte i poznane raz zło—powrócić w naród nie może.

Bo chodzi o to, by zmazać „ową gorzką, bardzo gorzką prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, — LUDZIE ginąć muszą nawet w tem, co nie jest szczytnem, pięknem i wielkiem." Piłsudski zwyciężył za społeczeństwo, obecnie zwyciężyć musi państwo polskie przez Piłsudskiego, zwyciężyć musi społeczeństwo samo siebie. Stać się musi sobą w charakterze historji odpowiadającym. Na szerokiej drodze odrodzenia zatarte już ślady hańby i słabości, trwogi i nędzy moralnej. Kto przy nich pragnie pozostać, pozostanie nam obcym i w marszu ku przyszłości nie nadąży. Przykute do nich sztandary i trybuny mówców trwogę, niewiarę i złość głoszących, mamidłami rozkoszy i rozdawnictwem dóbr nieposiadanych, nęcących, runą pod masą ku przyszłości prawdy i siły idących za głosem Wodza, który w stronę uwodzicieli słowami wieszcza mówi:

„Nie pójdę z Wami, Waszą drogą kłamną, —
„Pójdę gdzieindziej — i lud pójdzie za mną".

NIEDYSKRECJE

AFERA „ZAROBKOWA" POSELSKO-SENATORSKA stała się osią rozmów, plotek, dyskusyj. Nic dziwnego. Wszyscy zainteresowani w aferze a więc sen. Miklaszewski i pos. Towarnicki i pos. Langer pochodzą z klubów najbardziej bodaj opozycyjnych, z klubów, które najgwałtowniej występowały w sejmie o rzekome nadużycia wyborcze, o podtrzymanie przywilejów poselskich, o powagę parlamentu. Najpotężniej brzmieli w swych mowach przeciw poniżaniu parlamentu i pomniejszaniu znaczenia sejmu. Wszyscy oni należą do bloku „obrony demokracji", bloku, utworzonego specjalnie dla przeciwstawienia się dążeniom do wyrwania z korzeniem z życia parlamentu złych obyczajów sejmów, nadużywania godności posła dla celów prywatnych. Wszyscy oni spreparowali do spółki oskarżenie przeciw ministrowi Czechowiczowi o przekroczenia budżetowe. Sędziowie zatem srodzy i zawzięci wielce, sędziowie jakoby bez skazy, sędziowie wzorami być chcący cnót obywatelskich — nagle w tak obrzydliwem błocie moralnem utytłani! Jeden żąda łapówki, drugi jej nie odmawia, a trzeci słucha za kotarą całej tranzakcji i dyskontuje za to skromny i mały wekselek. Biedna demokracja z takimi obrońcami, nieszczęśliwe te sprawy państwowe, które rozstrzygają się w mózgach i sumieniach do takich tranzakcyj zdolnych przedstawicieli narodu! Jakoż się dziwić, iż tego rodzaju ludzie obiema rękami trzymają się szerokich przywilejów poselskich, gdy te przywileje usuwają ich odpowiedzialność, lub czynią ją zgoła iluzoryczną za podobne sprawki. Sąd marszałkowski niewątpliwie sprawę rozpatrzy i zawyrokuje, ale wyrok musi być surowy. Jakimkolwiek będzie wyrok sądu marszałkowskiego, społeczeństwo praktyki skompromitowanych posłów już osądziło. Opinja publiczna nie może żadną miarą uznać za wyraz społecznej wartości metod postępowania w stosunku do spraw państwowych wedle spółki aferzystów. Uchylenie kotary aferzystów odsłania raz jeszcze, jak daleko pozostają słowa, programy, kanony partyjne od czynów i rzeczywistości życia.

* * *

SEJM RATYFIKOWAŁ W UBIEGŁĄ ŚRODĘ PROTOKÓŁ MOSKIEWSKI. Przeciw przyjęciu protokółu głosowały tylko mniejszości: ukraińska i białoruska, manifestując w ten sposób swe antypaństwowe stanowisko. Wystąpienie posła Wasyńczuka spowodowało mocną odprawę pod adresem irredenty mniejszościowej ze strony p. marszałka Daszyńskiego, która znalazła żywy oddźwięk na wszystkich niemal ławach poselskich. Przekraczając granice, gdzie kończą się ich prawa, a zaczyna się świadome podkopywanie bytu państw, którym winni są conajmniej lojalność, mniejszości takie uzurpują sobie przywilej mącenia pokoju powszechnego. Debata na ostatniej sesji Rady Ligi Narodów, a zwłaszcza oświadczenia Brianda i Chamberlaina, była bezwzględnem potępieniem tej destrukcyjnej roboty w imieniu państw, którym traktaty mniejszościowe zawdzięczają swoje istnienie. Przytoczone więc przez p. marszałka Daszyńskiego słowa Sira Austena Chamberlaina o „czystych rękach" były skierowane pod właściwym adresem. Przedstawiciel P. P. S., poseł Czapiński, witając w zasadzie protokół stwierdził jednak, iż jest on tylko demonstracją Sowietów „celem lepszego przygotowania się do wojny". Nie przesądzając znaczenia protokółu, który jest tylko lokalną antycypacją paktu Kelloga i traci swą wartość z chwilą ratyfikacji go przez czternastu sygnatarjuszów, uważamy jednak, iż przyczynia się on do wzmocnienia atmosfery po-

kojowej na wschodzie Europy. Wspólny udział w podpisaniu jego Polski, Rumunji, Estonji i Łotwy, po przezwyciężeniu przez dyplomację polską znacznych trudności, zwiększył niewątpliwie jego doniosłość, jako czynnika bezpieczeństwa. W tym duchu wypowiedział się przedstawiciel B. B., p. poseł Loewenherz, podkreślając słusznie, iż „niema takiego celu, którego osiągnięcie dałoby się usprawiedliwić wojną zaczepną". Niezależnie od swego wpływu na pacyfikację na szerszej arenie Wschodniej Europy, protokół moskiewski stanowi podstawę dla dalszego rozwoju stosunków pokojowych Polski z Unją Sowiecką.

* * *

SOWIETY W PRZEDEDNIU PRZEWROTU! Tego rodzaju alarmujące pogłoski, które należy brać z wielką rezerwą, zjawiają się ostatnio niemal codziennie w prasie zagranicznej, zwłaszcza socjalistycznej, lub lewicowo-komunistycznej. Notujemy je ze względu na ich interesujące szczegóły o zakulisowych intrygach dyktatorów sowieckich. Nie dalej, jak przed tygodniem naczelny organ „trockistów" niemieckich „Volksville" przytoczył treść rozmowy, jaka miała miejsce w lipcu r. ub. między leaderem komunistycznej prawicy Bucharinem a opozycjonistą lewicowym — Kamieniewem. W dłuższem przemówieniu Bucharin (uchodzący za najlepszego teoretyka komunizmu) poddał ostrej krytyce postępowanie Stalina. W wyniku stalinowskiej polityki, oświadczył Bucharin, tryumfuje w Sowietach ustrój policyjny, Stalin gubi rewolucję. Jest to, zdaniem Bucharina, wyzuty z wszelkich zasad intrygant, zmieniający swe poglądy w zależności od sytuacji, dążący jedynie do utrzymania pełni władzy w swych rękach. Zygzaki stalinowskie są tem dziwniejsze, że wewnątrz kraju przeprowadza on skrajny komunizm, w polityce zaś zagranicznej jest bardzo umiarkowany. — Przewidywania Bucharina, iż po zlikwidowaniu lewicowej opozycji trockistów Stalin przystąpi do zwalczania prawicy partyjnej, ziściły się. Treść wyżej przytoczonej rozmowy doszła, niewiadomo jaką drogą, do wiadomości wszechmocnego Stalina. Skorzystał on z tej okazji, aby oskarżyć swego wieloletniego towarzysza partyjnego o dążenie do przewrotu politycznego i złamania dyscypliny partyjnej. Stanąwszy w obliczu centralnej komisji kontrolującej, Bucharin nie umiał się usprawiedliwić, — w rezultacie złożył mandat członka prezydjum III-ej Międzynarodówki i zrzekł się redagowania urzędowej „Prawdy". I na prawicy odniósł więc Stalin zwycięstwo! Lecz przyjaciele polityczni Bucharina nie dali za wygraną. Rozpoczętą przezeń walkę podjął przewodniczący centrali związków zawodowych Tomskij. Jak komunikuje berliński „Socjalisticzeskij Wiestnik", prawica partyjna posiada znaczne wpływy w kołach urzędniczych, w związkach zawodowych i kółkach rolniczych. Opierając się na tych masach Tomskij, licząc niewątpliwie na sukurs Rykowa i Kalinina, zapowiada szerszą akcję strajkową w Z. S. S. R., by w ten sposób przyśpieszyć upadek Stalina i wywołać zamachu stanu.

* * *

FASZYŚCI BEZ CZARNYCH KOSZUL — drobny ten szczegół, jaki zwrócił na siebie uwagę sprawozdawców pierwszej konferencji organizacji faszytowskiej, obradującej obecnie w Rzymie, ma znaczenie niemal symbolistyczne. Jest on oznaką, że faszyści „zdejmują swój mundur bojowy", przechodząc od walki do pokojowej twórczej pracy. Pełne doniosłości są zatem słowa Mussoliniego, w których dyktator włoski zapowiada zniesienie praw wyjątkowych i bardziej pojednawcze względem demokratycznej opozycji postępowanie. Składając sprawozdanie z dotychczasowej polityki faszyzmu, zastrzegł się Mussolini, iż w dziedzinie gospodarczej jest ona równie daleka od eksperymentów socjalistycznych, jak i od grożącego dobrobytowi narodu liberalizmu ekonomicznego. Czy istotnie „czarne koszule" z epoki „wojującego faszyzmu" przechodzą już do historji, wykaże dopiero postawa pierwszego parlamentu korporacyjnego, który niebawem rozpocznie we Włoszech swą kadencję.

W OGNISKU NIEROZWIĄZALNYCH SPRZECZNOŚCI

Głośna sprawa opozycji i deportacji Trockiego, o której rozpisuje się sam niedawny dyktator komunistyczny, pozwala spojrzeć nieco głębiej za kulisy bolszewizmu i zdać sobie sprawę z jego trudności bez wyjścia.

W popularnej wersji opozycja Trockiego jest wyrazem walki pomiędzy lewicą a prawicą partji, lecz nader trudno powiedzieć, co w obozie komunistycznym oznacza oba te kierunki. Tu i tam powołują się na wielkiego, nieomylnego Lenina i piętnują przeciwników, jako odstępców od jego nauk i wskazań. Od niego przecież wywodzi się gwałtowny kurs, który zmierzał do bezpośredniej realizacji czerwonych haseł i Nep, który nawracał ku gospodarce kapitalistycznej i miał być „pieredyszką" po pierwotnym, szalonym wysiłku. Gdy Stalin programowo zwrócił się „twarzą do wsi", zapanowało na krótki czas mniemanie, jakoby nosił się on z zamiarem milczącej likwidacji komunizmu i oparcia życia ekonomicznego na potrzebach oraz interesach gospodarki rolnej. Niebawem wszakże okazało się, że powyższe zdanie było zgoła błędne. Pod naciskiem okoliczności tudzież fermentu „lewicowego" w partji, Stalin wznowił wojnę z zamożniejszym chłopem i jednocześnie zaczął bezwzględnie faworyzować miasta kosztem wsi i ludności rolnej. Właśnie wtedy prowadził obecny dyktator zaciętą walkę z opozycją Trockiego i Zinowjewa, którzy domagali się prześladowania i niszczenia „kułaka". Skazując na zesłanie lub więzienie przywódców „buntu", Stalin przychylał się jednocześnie do ich wskazań, aby nie osłabić swego stanowiska w panującej partji komunistycznej, które bolszewikom przesłania wszystkie inne interesy i względy.

Książka Trockiego, która niedawno wyszła w przekładzie polskim, uderza wprost czytelnika ubóstwem treści myślowej; od pierwszej karty aż do ostatniej widać, że autor kierował się jedynie względami agitacyjnemi i miał na celu przedewszystkiem reklamę własnej działalności. Ustawicznie podkreśla

on swą prawowierność wobec spuścizny ideowej Lenina, jak również swą rewolucyjność. Łatwowierny czytelnik komunistyczny, czytając jego elukubrację, może uwierzyć, iż dość byłoby działać rewolucyjnie przez lat kilka, aby ugruntować w Rosji rzeczywisty komunizm, ale sam Trocki jest zapewne od tej wiary dość daleki. Gdyby stał u władzy i miał do czynienia z rzeczywistością, pozwalałby sobie bezwątpienia na odstępowanie od doktryny, na „pieredyszki" i kompromisy, a w stosunku do dygnitarzy komunistycznych postępowałby napewno nie lepiej od Stalina. Bardzo trudno lub zgoła niepodobna w sporach, rozdzierających partję komunistyczną odnaleźć coś innego jak współzawodnictwo osobiste i walkę o władzę. I ci, którzy ją w danej chwili mają w ręku i ci, którzy ją chcą wydrzeć, stają się w zależności od potrzeb i względów taktycznych to prawicowcami, to lewicowcami — w opozycji przeważnie tymi ostatnimi. Niema to wszakże żadnego istotniejszego znaczenia i nie stanowi charakterystyki partyjnej poszczególnych „towarzyszy".

Dość naturalnym zdawałby się wywód, że właściwym przedmiotem sporu jest tempo przekształcania dzisiejszego ustroju rosyjskiego na komunistyczny. Atoli na takie sformułowanie problematu zgodzić się może jedynie ten, kto w znacznej mierze stoi na gruncie ideologji bolszewickiej i wierzy w bliższą lub dalszą jej realizację, kto obecną „dyktaturę proletarjatu" uważa za okres przejściowy, prowadzący rzeczywiści do wytkniętego celu. Ale okaleczony i skuty w kajdany despotyzmu partyjnego kapitalizm sowiecki nie przestaje być w zasadniczej swej podstawie oraz czynnościach kapitalizmem ze wszystkiemi jego brakami i klęskami, z której najbardziej znamienną i typową jest chroniczne bezrobocie. Zbiurokratyzowany i ociężały ustrój sowiecki nie posiada w istocie możliwości rozwojowych, gdyż nie może sobie poradzić z zadaniem produkcyjności pracy. Gdy próbuje zadośćuczynić wymaganiom życia kosztem doktryny, rozlegają się w partji oskarżenia na temat „Termidora" i nawoływania do prawowierności komunistycznej. Tu właśnie leży nierozwązalna antynomia, która pozbawia ustrój sowiecki rozwojowej przyszłości i skazuje go na nieunikniony upadek. Lord Grey nazwał ten ustrój „antigospodarczym", rozumiejąc pod tym przymiotnikiem jego zasadniczą niepraktyczność i niezgodność z naturą rzeczy.

Już z doświadczenia, dokonanego na własnym gruncie przkonali się przywódcy bolszewiccy, że forsowanie ich doktryny i upieranie się przy jej „czystości" wtrąca kraj w ruinę i w nędzę, która w dalszym ciągu grozi zawaleniem całego ich systemu oraz związanej z nim władzy. Już Lenin musiał zboczyć z dawnej drogi, a po nim to samo doświadczenie zrobili inni. Przyczyna tego jest widoczna i bardzo prosta. Doktryna komunistyczna — przynajmniej taka, jak ją pojmują i propagują bolszewicy — jest absurdem, a więc nie może stać się rzeczywistością. Ale ten absurd jest jednocześnie obowiązującym dogmatem partji, na której stoi siła i panowanie bolszewizmu i ustroju sowieckiego. Czyż można się go wyrzec i przyznać się otwarcie do tego?

Nie odważyłby się na to żaden z przywódców i teoretyków bolszewickich, chociaż niejeden z nich utracił dawną wiarę. Trzeba za wszelką cenę utrzymać fanatyzm organizacji komunistycznej, bo bez niego niedługo będzie trwała cała partja, a z jej sprawnością i karnością jest najściślej związana wielka karjera czerwonych dyktatorów.

Cóż więc im pozostaje? Aby utrzymać się u władzy i sprawować czynności państwowe, muszą oni dopuścić tyle zdrowego sensu, ile wymagają podstawowe konieczności życia zbiorowego, lecz z drugiej strony tyleż absurdu, ile potrzeba dla zachowania dobrej marki w partji komunistycznej.

Z tych dwóch przeciwnych ingredjencji składa się ładunek umysłowy wyższego działacza bolszewickiego. Oczywiście ich stosunek ilościowy w różnych głowach wypada różnie, a zależy on także od pozycji działacza tudzież od okoliczności. Ten podwójny wzgląd jest osią, dokoła której obracają się spory partyjne w bolszewizmie, a bynajmniej nie tempo zbliżania się do końcowej mety, która należy do mitologji partyjnej i jest pozbawione wszelkiego realnego znaczenia.

Oscylowanie między dwiema sprzecznościami stanowi wogóle sytuację trudną i na dłuższą metę — niemożliwą do utrzymania. Jest to fatalność ustroju sowieckiego.

T. GRUŻEWSKI.

ANGLJA W PRZEDEDNIU WYBORÓW

Parlament w latach powojennych. — Trzy programy. — Różdżka „czarodzieja walijskiego". — Wyniki wyborów uzupełniających. — Rząd Wielkiej Brytanji a... jedwabne pończoszki.

(Koresp. własna „Głosu Prawdy").

LONDYN, w marcu.

Wybory do parlamentu w Anglji były zawsze poważnem wydarzeniem politycznem. Wynik ich rzadko stanowił niespodziankę w okresie „dwupartyjności", gdy walka toczyła się między konserwatystami i liberałami. Po wojnie sytuacja się zmieniła. Partja robotnicza wystąpiła jako groźny rywal o władzę: w roku 1923 Labour Party zdobyła przeszło 200 mandatów, niebywałą w Anglji ilość, jak na „trzecią partję", i przy poparciu liberałów utworzyła rząd robotniczy. Po półtorarocznych rządach socjalistycznych nastąpiło w masach, — w związku z ogłoszeniem sensacyjnego „listu Zinowjewa", — pewne przesunięcie na prawo. Niezadowolonych z chwiejnej polityki Macdonalda było wówczas wielu, nawet w jego własnym obozie. Skrajni socjaliści nie mogli mu darować, iż nie wykorzystał okresu swych rządów, aby „wstąpić na drogę urzeczywistnienia socjalizmu". Szersze zaś masy drobnomieszczańskie, odstraszone nawiązaniem stosunków z Rosją sowiecką, ulękły się widma bolszewizacji. Po wyborach 1924 roku ilość mandatów Labour Party spadła do 150. Konserwatyści odnieśli decydujące zwy-

cięstwo, główną zaś partją opozycyjną została Labour Party, liberałowie bowiem odsunięci zostali na ostatnie miejsce, zdobywając zaledwie 30 mandatów.

Pięcioletnie rządy konserwatystów niewątpliwie wytworzyły zmianę nastrojów. Strajk powszechny w roku 1926, klęska bezrobocia, zaciśnięcie śruby podatkowej, zmniejszenie eksportu wskutek zerwania stosunków z Z. S. R. R., oraz niedostatecznego uregulowania stosunków z dominjami, niemożność osiągnięcia porozumienia z Ameryką w sprawie rozbrojenia na morzu, niepowodzenie polityki Foreign Office w Chinach, wrzenie w Indjach i Egipcie, — wszystko to poważnie obciążyło konto polityczne gabinetu Baldwina. Jedno wszakże posunięcie torysów—udzielenie praw wyborczych 5 miljonom kobiet, — uratować może zagrożone pozycje konserwatystów, wdzięczne bowiem wyborczynie oddadzą, według przewidywań, znaczną część głosów na listy rządowe.

* * *

Kampanja przedwyborcza jest w pełni. Jakkolwiek wybory odbędą się dopiero w maju, już obecnie leadery objeżdżają okręgi wyborcze, wygłaszając przemówienia deklaracyjne.

Trzy programy wyborcze stają do walki. Konserwatyści zapowiadają kontynuowanie dotychczasowej swej polityki, przyrzekając jednocześnie stopniowe zmniejszanie podatków. Program torysów, jako ugrupowania, które posiadało w ciągu 5-ciu lat znakomitą większość i zupełną swobodę działania ustawodawczego, jest najmniej „sensacyjny" i najmniej obfitujący w szumne przyrzeczenia.

Labour Party występuje z „bojowym" programem, przedewszystkiem dodatkowego opodatkowania dochodów ponad 500 funtów rocznie. Według obliczeń Macdonalda, „surtax" ma powiększyć wpływy skarbowe o 85 miljonów funtów, co umożliwi podwyższenie stawek emerytalnych. W dobie obecnej jest to jedno z najpoważniejszych zagadnień skarbowości angielskiej, narówni z zatrudnieniem bezrobotnych. Dla tej kategorji obywateli, która sięga olbrzymiej cyfry półtora miljona, socjaliści zapowiadają zorganizowanie zakrojonych na szeroką skalę robót publicznych oraz układ z dominjami, celem znalezienia tam pracy dla części bezrobotnych, a mianowicie górników. Program dzisiejszy Labour Party jest bardziej umiarkowany od programu 1922 roku. Skrajna jej lewica pod wodzą posła Maxton'a rozpoczęła w związku z tem kampanję przeciw Macdonaldowi, oskarżając go o „odkładanie socjalizmu ad calendas Graecas". Nie chcąc zrażać sobie wyborów mieszczańskich, partja Pracy umyślnie pominęła najbardziej jaskrawe punkty swego programu politycznego.

„Zdetronizowany dyktator", Lloyd George, wysunął najbardziej pociągający i „reklamowy" program wyborczy. Czegóż bowiem niema w deklaracji przywódcy liberałów? Jest tam i wolny handel, i szerokie przywileje dla przemysłu, wolny obrót z dominjami, sanacja gospodarki rolnej, usunęcie głodu mieszkaniowego, elektryfikacja kolei, asfaltowanie dróg kołowych, zmniejszenie zbrojeń, zatrudnienie bezrobotnych, — niema słowem takiej dziedziny, którejby nie dotknął swą różdżką „czarodziej walijski". O ile można się obecnie orjentować w nastrojach wyborców, gdyby istotnie nastąpiło znaczne powiększenie mandatów liberalnych, należałoby to raczej przypisać obfitemu funduszowi wyborczemu, którego skarbnikiem jest sam leader stronnictwa, aniżeli łatwowierności głosujących. Nimb, jaki od stu lat otaczał walczących o powszechne prawo wyborcze liberałów, rozwiał się ostatecznie: prawo głosu dla „flappers", uchwalone przez parlament konserwatywny, wytrąciło liberałom z ręki jeden z ich najlepszych atutów.

* * *

Rzecz oczywista, iż każda z rywalizujących partj zapowiada swój sukces. Konserwatyści przewidują wprawdzie pewne zmniejszenie swych wpływów, liczą wszakże na utrzymanie bezwzględnej większości w parlamencie. Labour Party jest usposobiona również optymistycznie. Lloyd George natomiast gotów jest założyć się, że żadne stronnictwo nie zdobędzie większości bezwzględnej. Znawcy stosunków politycznych określają przyszły skład parlamentu: 280 konserwatystów, 260 Labour Party, 75 liberałów.

Wybory uzupełniające do Izby Gmin uważane są zwykle za prognostyk wyniku wyborów powszechnych. Jeśli więc sądzić z wyborów uzupełniających do obecnej Izby, przewidywać należy większość konserwatywną: na 50 nowych mandatów — 9 przypadło w udziale socjalistom, 2 — liberałom, reszta — torysom. Niezbyt pocieszający wynik dla opozycji. Na rzecz Labour Party przemawia, coprawda, fakt, iż w wyborach uzupełniających zdobyła ona nowe, „niesocjalistyczne" okręgi, dystansując dotychczasowych panów posiadania — konserwatystów.

* * *

Ostatnie słowo mieć będzie jednak szeregowy obywatel angielski, który stanie w maju przed urną wyborczą. I nie tyle ów znany już politykom wyborca, ile pięć miljonów „flappers"—młodziutkich niewiast— których sympatje polityczne pozostają dla wszystkich zagadką. Być może, słusznie orzekł pewien angielski polityk, że przy obecnych wyborach ta partja będzie miała zapewnione zwycięstwo, która przyrzeknie zniesienie cła wwozowego na... jedwabne pończoszki i pomadkę do warg!

L. H.

JAZZ-BAND REKLAMY

(Niespodziewany przypadek w drodze do Genewy. Targi lipskie i jazz - band reklamy świetlnej. Rzut oka na ich zawartość. Polska broszura o targach i morał, jaki się z niej wywodzi).

(Korespondencja własna „Głosu Prawdy").

Lipsk, d. 4 marca.

Ciekawość prowadzi podobno nietylko do piekła. Zawieść może czasem podróżnika, który się wybierał do Genewy na niezwykle uroczystą, podniosłą w nastroju sesję Rady Ligi Narodów — do Lipska, gdzie nie

zamierzał być zupełnie, a gdzie trafił właśnie na jazz-band świateł, muzyki i okrzyków w dniu otwarcia targów wiosennych o ustalonej już wszechświatowej sławie.

Stało się to przypadkiem zresztą i najzupełniej niespodziewanie. Poprostu sprawozdawca wasz znalazłszy się na bruku berlińskim w niedzielę, dn. 3 b. m. w południe i mając zamiar niezwłocznie ruszać nad błękitne jezioro Lemanu, „wpadł" w towarzystwo przemysłowców warszawskich, których interesowały nietyle platoniczne wywody dyplomatów, ile realną wartość mające tranzakcje, zawierane na targach lipskich.

Zaczęło się zaś to od propozycji, rzuconej mimochodem, a że Berlin w smutne i pochmurne rano niedzielne wyglądał dość nieszczególnie i jak dzieciak źle umyty i jeszcze niedbalej wyszczotkowany,—namysł więc był ze strony niżej podpisanego niezwykle krótki:

— Jedziemy!

Bummelzug, za który podobno płacimy połowę ceny — gwoli zachęcania całych Niemiec do zwiedzenia targów — i o godzinie 4-ej minut 30 stajemy, czy raczej pociąg nasz staje pod olbrzymiem, szklonem nakryciem dworca, gdzie schodzą się 24 tory kolejowe — największej podobno stacji kolejowej na kontynencie.

Ruch jest istotnie olbrzymi i kto zna jedynie nasz dworzec Główny, z trudem wyrobić sobie może pojęcie o zgiełku i bieganinie, jakie tu panują. A przecież widać tu na każdym kroku organizację, zgóry na długie terminy przemyślaną i wyśmienitą — dodajmy. Na samym dworcu, tuż obok przechowalni bagażu, jest biuro mieszkaniowe, gdzie wynająć można pokój przy rodzinie — bo oczywista niema i nie może być tam mowy o znalezieniu wolnego pokoju w hotelu. Bierze się tam adres i z kartką adresową w kieszeni, zostawiwszy bagaż na stacji, iść można na miasto, żyjące dziś jedynie i wyłącznie targami wiosennemi.

Tu zaś wita nas jazz-band, jakeśmy rzekli, świateł wystawowych przedewszystkiem i śpiewów gramofonowych, czyhających na przechodnia na każdym rogu ulicy. Neumarkt, Petersstrasse i szereg innych ulic zamknięto dla ruchu kołowego zupełnie, bo ciżba zwiedzających targi zapełnia je całkowicie. Górą ponad sklepami parterowemi i aż do piątego, szóstego piętra palą się światła reklam, pragnących przekrzyczeć jedna drugą, ściągnąć za wszelką cenę uwagę widza na nie przedewszystkiem. Śród nich rzucają się w oczy nierzadko efekty obliczone na umysł dziecięcy: żyrafa to schylająca ku dołowi, to znów prostująca w górę mały, zgrabny łepek na niezwykle długiej szyi... samochody, obiegające dokoła kulę ziemską... tysiące cudów mechaniki współczesnej słowem, przed któremi stają nietylko małe dzieci ale i dorośli panowie z nieodstępnemi cygarami w ustach i mamy, które na tę chwilę odłożyły nieodłączne, o każdej porze dnia robione „wolną chwilą" szydełkowe robótki...

— Całuję twoją dłoń, madame!... — ryczy ponad wystawą sklepową jakiś gramofon spotęgowany głośnikiem, więc tłum staje, nasłuchuje, wybija takt od czasu do czasu...

Rzućmy jednak okiem na same targi, obrazujące całokształt produkcji niemieckiej, począwszy od najcięższych maszyn, służących do transportu największych ciężarów lub do wyrobu olbrzymich narzędzi a kończąc na najdrobniejszych, filigranowych przedmiotach zbytku. Jeśliby chodziło tylko o wymienianie działów, należałoby wspomnieć o dziale technicznym, gdzie mieści się związek niemieckich wytwórni obrabiarek, niemiecki przemysł elektrotechniczny, związek przemysłu żelaznego i stalowego; należałoby dalej mówić o dziale budowlanym, gdzie zwraca uwagę związek właścicieli łomów marmuru; o dziale przemysłu artystycznego, o targu meblowym, istniejącym od r. 1921 o targu tekstylnym, o targu metali szlachetnych, zegarów i biżuterji; o targu urządzeń biurowych, o targu reklam, przemysłu księgarskiego i graficznego, traktowanym osobno od targu papierowego od targu opakowań i kartonaży, jakie zkolei wymienićby można obok targów artykułów sportowych, zabawkarstwa norymberskiego, stali z Solingen i szkła z Turyngji.

Nie sposób zresztą wymienić tego wszystkiego, co zwiedzaćby należało przez dnie całe a może tygodnie nawet. Targi lipskie mają swą wielowiekową przecież tradycję. Wspominają o nich stare dokumenty już w XII stuleciu; w wieku XV osiągnęły one takie znaczenie dla życia gospodarczego, że cesarz Fryderyk III przyznał im opiekę państwową; przetrwały one następnie klęski dziejowe, wojny i głód XVII i XVIII stuleci; z końcem XVIII wieku gromadziły one zgórą 8.000 wystawców, w połowie XIX w. — zgórą 38 tysięcy, śród których notowano Polaków, Żydów, Greków, Wołochów, Rosjan, Ormjan, Węgrów i Turków, a nawet Hindusów, zwracających strojem swym powszechną w Lipsku uwagę.

Obecnie z targów w pełnem znaczeniu tego słowa jarmarki lipskie stają się raczej wystawami wzorów i modeli, ściągającemi do Lipska nietylko przedstawicieli przemysłu niemieckiego ale i nabywców z całego świata. O znaczeniu ich mieliśmy sposobność wspomnieć, zdając czytelnikowi sprawę z zajmującej książki naszego paryskiego kolegi, p. Korabia-Kucharskiego. Pobieżny rzut oka pozwolił nam pozatem stwierdzić obecność wystawców szwajcarskich, czechosłowackich i austrjackich, jak i łączne wystawy produkcji krajowej rządu południowo - afrykańskiego i Z. S. R. R., który już u wstępu do miasta na rozległym placu przed dworcem kolejowym reklamuje swój przemysł i zdolności eksportowe jaskrawo - czerwonym, kubistyczno-konstruktywistycznym monumentem.

Niema tylko nigdzie przemysłu polskiego choć wszystko przewidujący i o wszystkiem zabiegliwie myślący urząd targów lipskich zorganizował polski punkt zborny, gdzie wszelkich informacyj zasięgnąć można, nie odwołując się do usług tłumacza o biało - czerwonej opasce na ramieniu, — i gdzie każdy dostać może polską broszurę o targach, pod względem graficznym przedstawiającą się bez zarzutu, a w której nawet purysta językowy nie doszukałby się ani jednego błędu w polszczyźnie.

Jest to niewątpliwie drobiazg, ale drobiazg robiący wrażenie korzystne. Że zaś jesteśmy w stadjum organizowania powszechnej wystawy krajowej, na którą ściągnąćby należało nietylko wycieczki Polaków z zagranicy ale i autentycznych cudzoziemców — o takich właśnie drobiazgach należałoby może pamiętać i przy tej również sposobności.

St. Poraj.

DOTYCHCZASOWE REZULTATY „BATTAGLIA DEL GRANO“

Wywiad z prof. L. Wł. Biegeleisenem, kierownikiem Gospodarczej Polityki Komunalnej Związku Miast Polskich.

W dążności do podniesienia poziomu swej kultury rolnej, Polska pilnie śledzi przemiany i doświadczenia, dokonywujące się ostatnio zagranicą.

Korzystając z powrotu prof. Biegeleisena, który z ramienia Min. Spraw Wewnętrznych przebywał w ciągu kilku tygodni we Włoszech w celu zbadania kwestji rolnej i aprowizacyjnej, zwróciliśmy się z prośbą o podzielenie się z nami spostrzeżeniami i badaniami.

— *Czy owa głośna battaglia del grano, wydaje już pewne rezultaty?*

— Muszę stwierdzić, iż plany rolne Mussoliniego, szczególnie w dziedzinie podniesienia produkcji rolnej, zostały już częściowo zrealizowane. Mimo ciągłego wzrostu spożycia, przywóz pszenicy stale spada. Podczas gdy w 1926/27 r. importowano 410 tys. ton pszenicy, to w 1927/8 r. tylko — 167 tysięcy. Dziś Włochy prawie w 86 proc. są już w pszenicy samowystarczalne.

Podczas gdy w 1913 r. spożycie pszenicy na głowę wynosiło ok. 164 kg., to obecnie — 183 kg. Na ogólną ilość rocznego spożycia, wynoszącą 80 milj. ton przypada na produkcję krajową w 1928 r. — 63 milj. ton.

— *Jakiemi drogami osiągnięto te rezultaty?*

— Drogą ściśle przeprowadzonego systemu polityki gospodarczej. Utworzono stały Komitet Zbożowy przy prezydjum rady ministrów, który bada i przedkłada środki mające się przyczynić do podniesienia produkcji rolnej. Uruchomiono szereg lotnych katedr rolniczych, które szerzą wiedzę rolniczą, przeprowadzono olbrzymią propagandę w celu stosowania ziarn selekcyjnych, mechanicznej uprawy roli i podniesienia obszaru zasiewnego. Wielce korzystne są konkursy z premjami, nadzór nad produkcją sztucznych nawozów, rozgałęzione szkolnictwo zawodowe i szeroko zakrojona akcja kredytowa.

Najważniejszą jednak rolę odgrywa wielka akcja meljoracyjna. Od chwili zjednoczenia Królestwa, aż do marca 1928 r., wydano na ten cel 2.720 miljonów lirów. Z liczby tej przeszło miljard przypada na okres rządów faszystowskich. Terenów do zmeljorowania było 2 milj. ha. Ważną pracę meljoracyjną dokonano już na obszarze 700 tys. ha, inne prace na obszarze 870 tys. ha, tak iż zostało niespełna 300 tys. ha. Oczywiście, że w tym kierunku można jeszcze wiele zrobić dla pełnego wykorzystania istniejących terenów. Uchwalono w tym celu pod koniec ub. r. ustawę — la bonifica integrale, przewiduje przeprowadzenie szczegółowych meljoracji — osuszenie całkowite miejsc błotnistych, nawodnienie terenów pozbawionych wody, regulacja wód i t. d. Na cele te przewiduje się wydatki w kwocie 7 miljardów lirów, które mają być osiągnięte do 1958 r., drogą odpowiednich kwot w budżecie państwa, drogą szeroko stosowanych kredytów krajowych i zagranicznych.

Udział państwa w tych pracach, zależnie od rodzaju robót waha się w granicach 30—85 proc. Prac tych państwo nie wykonywuje we własnym zakresie, lecz powierza je firmom krajowym.

Jak wspomniałem, akcja ta ma na celu samowystarczalność w zakresie zbożowym i mimo, iż bilans zbożowy jest jeszcze bierny, to jednak wiele już zdziałano, jeśli uwzględnimy, że urodzaj w 1913 r. wynosił 49.896 tys. q., gdy w 1927 r. — 53.291 tys. q., a 1928 r. ok. 63 milj. Przed wojną zbierano z jednego ha 10,5 q., gdy w 1928 r. — 13 q., wzrost ten jest naogół niezbyt wielki, ale potrzeba uwzględnić, że meljoracje nie wszędzie jeszcze są przeprowadzone; jest to cyfra przeciętna, gdyż w niektórych miejscowościach wydajność z ha jest o wiele wyższa. Wzrost wydajności osiągnięto również dzięki wielkiemu przyrostowi spożycia nawozów sztucznych. Podczas gdy w 1913 r. zużyto superfosfatu 12 milj. ton, to w 1927—15 milj. ton, soli potasowych w 1913 r. — 250 tys., w 1927 r. — 460 tys. Jest to wzrost dość silny. Myśmy nie osiągnęli jeszcze nawet poziomu przedwojennego. Potrzeba zaznaczyć, że we wszystkich tych pracach bardzo żywy udział biorą t. zw. federacje rolnicze, które wyposażone w najnowsze laboratorja techniczne nadają całej akcji charakter przemyślany, naukowy.

— *A jak, panie profesorze, przedstawia się kwestja aprowizacyjna?*

— Zarządzenia, mające na celu jaknajwiększe wykorzystanie ziarna przez przeprowadzenie normalizacji przemiału (82 proc.) i racjonalizacji wypieku, pozwoliły Włochom przetrwać nieurodzaj 1927 r., w tym kierunku idą więc i dalsze zamierzenia. Wprowadzono obowiązek mechanizacji młynów i piekarń w ciągu 5 lat. Bardzo wielką rolę odegrała przeprowadzona w wielkim stylu — regulacja cen. Powołano do życia Powiatowe Rady Gospodarcze (powiat-prowincja) złożone z przedstawicieli producentów, młynarzy, piekarzy, spożywców, władz administracyjnych i samorządowych, którzy w wyniku studjów nad kosztami produkcji i kalkulacji cen, ustalają po wspólnem porozumieniu t. zw. ceny podstawowe u producentów i w obrocie hurtowym.

Na tej podstawie ustalają mianowani przez rząd starostowie (burmistrze), ceny maksymalne dla wszystkich artykułów codziennego użytku. Cała akcja ustalania cen podstawowych i maksymalnych niema charakteru akcji policyjnej, lecz odbywa się na podstawie wzajemnego porozumienia wszystkich zainterewanych. Oczywiście chodzi tu nie o zniżkę cen, ale o stabilizację cen, dlatego też publiczność i kupcy przyzwyczaili się i trzymają się ich ściśle.

Tą drogą osiągnięto jednak pewną zniżkę. Podczas, gdy indeks kosztów utrzymania typowej rodziny robotniczej w Medjolanie wynosił w 1925 r. — 649, to w 1927 r. — 630 (okres przedwojenny = 100). W tym celu przeprowadzono również w młynarstwie, piekarnictwie i handlu artykułami pierwszej potrzeby t. zw. system licencyjny. Każde nowe przedsiębiorstwo musi mieć zezwolenie rządu, a stare zyskują prawo pro-

wadzenia — w zależności od przeprowadzenia nowoczesnych urządzeń.

Wreszcie jeśli chodzi o kwestję aprowizacyjną miast włoskich, to potrzeba zaznaczyć, że działalność komun miejskich jest b. wielka, dzięki posiadaniu przez nią olbrzymich młynów, piekarń mechanicznych, sklepów sprzedażnych i t. d.

Da-ski.

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

ŚWIAT

Widzę wody i lądy, — białoskrzydłe fale,
bory tęgie szumiące ciemnolistną wełną,
potężne i płynące z ogromnej oddali
okręty pod rozwianą, gwiaździstą banderą

Widzę kraje rozliczne — kolorowe plamy,
gwarne, ludne, bogate, zmienne, wielorakie
ziemie, których każdy pył drogi mi i kamień,
i miłe muszki złote, świegotliwe ptaki.

Widzę lśniące źdźbła deszczu,—smugi niebios sine,
śmigi lat wirujące w wiecznem czasu kole,
i w przyszłość niepojętą dzwoniącemi szyny
pędzącą myśli naszych błyskawiczną kolej.

O świecie, który jesteś i który się tworzysz,
obejmują cię mocno mych spojrzeń ramiona,
jak życie tajemnicze i nieprzeniknione,
jak śmierć nieodwołalną, która serce trwoży!

MIŁOŚĆ

I niemiłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha...
M. S. Szarzyński

Darmo powtarzać nieprawdziwe słowa:
źle nie miłować, również źle miłować,
gdy miłość wiecznie oczom, ustom wschodzi,
a kochać sercu i milej, i słodziej!

I serce ufne w triumf i zwycięstwo,
porywom śmiałym, szlachetnemu męstwu,
i bardziej rade serdecznym przymierzom,
miłość pomnaża, miłowania strzeże.

Miłość jest własny bieg życia naszego,
strzelista wieża na wysokim wichrze,
entuzjazm słodki świtu pogodnego,
najlepsze czyni i mówi — najskrytsze!

* * *

Nie trzeba mi zbyt wiele: w kołowrocie przemian
w któremś lecie dojrzeję, rozwinę się, wzrosnę,
w jesieni którejś zcichnę i do ziemi szarej
kruszyną drobną przylgnę — smużką blado - krwawą.

Bo przecież nie jest ważnem, nie jest najważniejszem,
wielka małość człowieka wśród świata ogromów,
ale jedno jest może najsłodsze, najcięższe:
patrzeć w twarz nieulękle gwiaździstemu Bogu!

Antoni Madej.

POEMAT

Nie chciał przyjść, uciekał, unikał,
Lub wspaniały przechodził obok.
Nie zwabiła go moja muzyka —
Gromami ciężarny obłok.

Miałem urlop. Mówię do siebie:
Zobaczysz! W podróży się zjawi.
Wyjedź w świat choćby na dni siedem,
Wrócisz z nim, spętanym rymami.

W pociągu drżącym jak serce,
Rytm stukają koła i szyny.
Pociąg jest stustopowym wierszem,
Rymem jest sapiąca maszyna.

Spać nie można w obcym domu.
Brzęczą druty w starej kanapie.
Próżno czekam na zbawczy piorun.
Próżno patrzę na pusty papier.

Nie nadchodzi oczekiwany.
Błądzą w rozsypce litery.
Sny przychodzą. Złym huraganem
Pędzę w ciemność. Płynę bez steru.

Rankiem w krwi zdwojonym łomocie
Usta nagle rozkwitły w kwiaty.
Oto chwila największej uciechy...
Lecz urodził się obcy poemat.

Odejdź, odejdź Nie to, nie to!
Nie chcę pisać co mi dyktujesz.
A on grozi ostrzem sztyletu,
A on śpiewa: musisz!

Ja chcę pisać: kochane słońce!
A on każe: krzywdo przeklęta!
Ja chcę: wolność; a on: kiedy koniec?
Ja chcę: przestwór; a on: póki w pętach?

Nie na ciebie czekałem, panie,
I nie kocham twoich słów!
Nie ogłuszysz krwawem graniem.
Sam powrócę w milczący grób.

Będę czekał aż przyjdziesz wolny,
Bez śladu kajdan na rękach.
Dasz mi pieśń o ostatniej wojnie.
Dam ci siebie w wolnych piosenkach.

Adam Galis.

DON JUAN PIJANY

W oberży „Pod Jeleniem", w wesołej kompanji
Don Juan, gdy wychylał dziewiątą szklanicę,
Na dnie złotego trunku słonecznej Hiszpanji
Znienacka ujrzał siebie i cztery księżyce.

Wśród krzyków towarzyszy wstał i chwiejnym krokiem
Wyszedł z izby na ganek przed gwarnym zajazdem,
Obydwiema rękami ujął się za boki
I buchnął srebrnym śmiechem w romantyczne gwiazdy.

Nagle wiatr nadbiegł wonny z ogrodów Sewilli,
Zgasił wszystkie księżyce na wysokiem niebie, —
Don Juan spuścił głowę i w tej jednej chwili
Do ciebie wrócił Anno, znów tylko do ciebie...

Stefan Sierpień.

SERGJUSZ JESIENIN

* * *

O czerwonym wieczorze duma smętnie droga,
wśród jarzębiny drzew mgła się kołysze.
Staruszka - izba zębiskami progu
żuje pachnący miękisz sennej ciszy.

Jesienny chłód łagodnie po mgły tropie
na chat podwórza cichutko się skrada;
przez żółte szyby jasnowłosy chłopiec
patrzy, jak kawek weselą się stada.

Z różowych pieców błyska przez powietrze
zielony popiół, lecący z komina.
Kogoś tu brak i wąskousty wietrzyk
o kimś, kto przepadł w ciemną noc, wspomina.

Ktoś już nie będzie wydeptywał w gaju
ni traw złocistych, ani liści płowych.
Przeciągły jęk wieczorną ciszę kraje
i dziób całuje napuszonej sowy.

Wciąż gęstsze chmury, w chlewie cisza senna,
wzdłuż białej drogi rów się ściele śliski.
I cicho skarży się słoma jęczmienna,
co z krów drzemiących zwiesza się pysków.

Przełożył Kazimierz Andrzej Jaworski.

EPOPEJA KOPALNIANA „NOSTROMO"

Ojciec Conrada, jeden z epigonów romantyzmu, w porywie niechęci dla spraw materjalnych tego świata, napisał sarkastyczną komedję „Dla miłego grosza". Głosił w niej hasło pogardy dla srebra. Ojciec bohatera głównego (choć nie tytułowego), stary Gould, może z innych trochę pobudek, synowi swemu probuje zaszczepić niechęć dla „odziedziczonej", a właściwie narzuconej mu kopalni w Sulaco.

Syn Goulda, *wychowany w Anglji*, wyzwala się jednak z sugestji ojcowskiej idjosynkrazji. I nie bacząc na tę rodzinną tradycję antykopalnianą, wraca do Sulaca właśnie po to, by złowróżebną kopalnię uruchomić.

Zestawienie moje, bynajmniej nie miało na celu doszukiwania się jakichś biograficznych składników genezy „Nostroma". Na jedno chciałem tylko zwrócić uwagę; na owo wychowanie angielskie zarówno Goulda młodego, jak i Conrada. „Nostromo", jest chyba najbardziej angielską powieścią syna Apollona Korzeniowskiego.

Angielskość widoczna jest tu jak na dłoni w postawieniu samego problemu „Nostromo".

Dziwne wrażenie czyni na nas ta powieść o rycerskim przemysłowcu, dyrektorze kopalni srebra; o jego subtelnej, kulturalnej żonie, która żyje życiem kopalni męża, i o tym rycerskim naczelniku policyjnej straży i eks-marynarza zarazem — Nostromo.

Wiele w nas jeszcze pokutuje z tej romantycznej wzgardy dla spraw bezpośrednio związanych ze srebrem, kopalniami, materjalnym dorobkiem. W najlepszym razie patrzymy na nie, jako na mroczną dziedzinę, źródło nieszczęścia i krzywdy ludzkiej. Tak, prawda, kiedyś i to nie tak dawno, Prus, chciał nas przekonywać, że sklep galanteryjny p. f. „Mincel i Wokulski", może być tak dobrym tematem powieściowym jak inne.

I w „Lalce", występowali romantyczni kupcy (Rzęcki), a sam sklep był ośrodkiem akcji, pełnej dramatycznego napięcia.

Ale Prus był pozytywistą, trochę moralizatorsko głoszącym hasła ocknienia się od romantycznego snu na jawie.

Conrad, jakoś dziwnie, napozór niezrozumiale, łączy pozytywizm Prusa, z romantycznym kultem bohaterstwa, z romantycznym umiłowaniem przygody, ryzyka, podbojów.

A co ważniejsza, na samą kopalnię srebra w Sulacu patrzy jak na istotę obdarzoną duszą.

Bo przecież główną bohaterką „Nostromo" — jest kopalnia. Kopalnia stanowi tam główny ośrodek akcji. Całe rojowisko ludzkie, walczące ze sobą, czy w sobie, — to postacie zależne zupełnie od tej kopalni. Od jej tajemniczego życia.

Conrad na skarb ukryty w ziemi, wydobywany rękami ludzkiemi, namiętnościami ludzkiemi prowokowany — patrzy podobnie, jak na żywioł morski. Nie znaczy to, by powieść o skarbie w Sulaco, była powieścią fantastyczną. Nie są przecież powieściami fantastycznemi jego utwory poświęcone morzu.

Nadając „duszę" kopalni — stara się autor tylko o głębsze wniknięcie w życie ludzkiego zbiorowiska. Jest realistą „par exellence". Ale realistą nie negującym realności żywiołu poza ludzkiego.

Jak powiedziałem, kopalnia w Sulaco, ma duszę. Nie jest ona bezwolnem biernem narzędziem w ręku tych, co z niej czerpią srebro. Jednym z nich, miłośnie się poddaje, dopomaga do zagarnięcia władzy nad ludzkiem zbiorowiskiem; a innym, co ją podstępem chcą zdobyć i zniewolić, przynosi nieszczęście i zgubę.

Kopalnia ma swych ulubieńców, i tych, którym nie sprzyja.

Probierzem tutaj — jest bohaterska postawa zajmowana w stosunku do niej.

Jak morze, kopalnia wyzwala żywioł w człowieku, tragicznie kusząc czarem swego bogactwa. Probuje go w ten sposób. Ot, naprzykład pięknego, junackiego eks-marynarza, Włocha Nostromo. Aż do momentu burzy, na tem „lądowem morzu". Nostromo służy kopalni prawie bezinteresownie. Broni srebra Gouldów, broni cudzego majątku, żyje szczęśliwie i bez trosk żadnych. Wierny Nostromo później się załamie. Nie wytrzyma pokusy, i zginie.

Wychowany przez romantyka - rewolucjonistę, jednego z najwierniejszych żołnierzy Garibaldiego, czuję lekką wzgardę dla srebra. Nie zazdrości Gouldom, nie chce rządzić ludzmi, wystarczy mu to, że wzbudza szacunek swą rycerską postawą, człowieka oddanego sprawie kopalni. Ten „sługa kapitału" — jest najwolniejszym w Sulaco. Wolnemi są też napół-dzicy, pracownicy kopalni, którzy zciągają z wiosek by żyć z pracy. Kopalnia prowadzona przez romantyka - kapitalistę, staje się czarodziejskim tyglem, w którym przetapia się srebro — na walory cywilizacyjne.

Tak długo to się dzieje, jak długo kopalni pozwalają ludzie promieniować samorzutnie. Żywioł śpi niejako. Ale prowokują go chciwi bogactw i władzy costaguauscy „liberałowie"

Nie lud wystąpi przeciw Gouldom, ale demagodzy, ot poprostu ci, którym skarb spokoju nie daje.

I nagle, jak na morzu, zjawiają się chmury, poświsty nadchodzącego orkanu. Na ludzi nachodzi zamroczenie. Chciwość pożądanie srebra, wywołuje wstrząs moralny. Jeden instynkt ślepy, pociąga za sobą inne. Ludzie z niebywałem okrucieństwem zaczynają się mordować. Obudzili bestję ludzką. Obnażyli skarb także.

Chcąc uchronić część skarbu, by przy jego pomocy oskrzydlić zwyciężających rewolucjonistów — Gould poleca Nostromo przewjeść ładunek srebra na wysepkę i tam go ukryć.

Wolny, beztroski Nostromo, zostaje sam na sam z tym, że tak powiem, obnażonym skarbem — żywiołem.

Jedna noc wystarcza, by go przeobrazić, w złodzieja.

Jest to dla niego „sui generis", „Smugą Cienia", z której wychodzi złamany moralnie.

Kradnie srebro bezkarnie. Nikt mu nie może tej kradzieży udowodnić. A przecież ginie, nie zaznawszy dobrobytu.

Jak w tylu innych powieściach Conrada, los mściwy, zagna Nostromo na wysepkę, i tam przy pomocy ślepego narzędzia, człowieka nieświadomego, śmiercią ukarze.

Wydobyłem jeden z problemów epopei kopalnianej. Problem, który może najlepiej świadczy, o tej dziwnej „Conrada symbiozie, pozytywizmu i romantyzmu".

Nie zapominajmy, że syn Apollona Korzeniowskiego, był Anglikiem z kultury, a Polakiem z rasy.

R. M. Blüth.

NA MARGINESIE

KU UCZCZENIU 60-lecia pracy artystycznej Aleksandra Michałowskiego, komitet tego obchodu wydał broszurę, w której za pomocą szeregu artykułów i wspomnień poświęconych działalności jubilata, stara się zasługi jego utrwalić w pamięci szerokiego ogółu. Inicjatywa zupełnie słuszna, — niestety wykonanie świadczy jak obcym ogółowi naszych muzyków jest poziom, jakość książki, oraz uczczenie zasług zapomocą drukowanego słowa. Całą rzecz ułożono bez żadnego wyboru, bez pietyzmu, w artykułach powtarza się kilka razy ta sama treść, dobór czcionek, paginacja, cały zewnętrzny wygląd książki wraz z fotografjami — nie omal opłakany.

Nikt nie wątpi, że kierowała inicjatorami najlepsza myśl i dobra wola, niestety nie wystarcza to jeszcze do stosownego wydania okolicznościowej nawet książeczki. Tak zwane wspieranie się wzajemnie, czy przenikanie sztuk znajduje się u nas jeszcze na bardzo niskim poziomie. Okazje uroczyste niechby przynajmniej sprawiły, by artyści danych dziedzin łączyli się razem i dzielili się wzajemnie swem doświadczeniem.

* * *

W KAIRZE pod redakcją Ahmada Rachad'a powstał tygodnik literacki p. t. „Le Flambeau d'Egypte", obejmujący współpracą swych korespondentów Palestynę, Syrję, Grecję, Mezopotamię i Persję. Tygodnik zapowiada, iż trzymając się zdala od polityki pracować będzie dla zbliżenia się wzajemnego literatów, które najwydatniej przyczynić się może w dziedzinie kultury do bratania się narodów.

Dział polski objął w tym tygodniku znany poeta i tłomacz Gabrjel Karski.

* * *

FRANZ HELLENS, jeden z najwybitniejszych pisarzy młodej Belgji, wielki przyjaciel Polski wydał ostatnio u Grasset'a w Paryżu powieść p. t. „La Femme Partagée". Powieść Hellensa o wybitnym charakterze romansu psychologicznego utrzymana jest w tonie nader szczerej, prostej, psychologicznie świetnie opanowanej spowiedzi. W dziedzinie delikatnych zawikłanych przejść psychologicznych porusza się Hellens z niezmierną intuicją i wielką delikatnością.

Książce wróżą wielkie powodzenie.

* * *

PODWÓJNY NUMER BELLONY za listopad, grudzień przynosi między innemi dalszy ciąg pracy kpt. A. Przybylskiego p. t. „Ofenzywa na Wilno w kwietniu 1919 roku", bardzo ciekawej ze względu na zestawienie rozkładów i działań, przeprowadzonych przez skombinowane siły jazdy i piechoty ppłuk. Beliny i gen. Ry-

dza-Śmigłego, — oraz pracę kpt. I. Wernica p. t. Walka o Dardanele. Jasny przegląd wielkiego boju przy którym współdziałały wszystkie rodzaje broni wraz z flotą mogą nawet nie specjaliści przeczytać z niezmiernem zajęciem, tembardziej, że olbrzymia ta operacja wojenna jest naogół wśród amatorów lektury wojennej u nas mało znana.

* * *

ZWOŁANE PRZEZ KOMISJĘ wydelegowaną zeszłego roku z ramienia artystów polskich zebranie w sprawie przedstawienia miarodajnym czynnikom spraw sztuki i odpowiednich postulatów związanych z organizacją sztuki polskiej, względnie pracy nad nią udzieliło absolutorjum dawnej komisji, oraz wybrało nową prawie w tym samym składzie. Artyści wszystkich fachów obecni na zgromadzeniu uznali za słuszny i konieczny udział związków zawodowych i stowarzyszeń artystycznych w tej akcji.

Na zebraniu, prócz artystów zauważono ze sfer miarodajnych jednego ministra, przedstawiciela M. W. R. i O. P. Ze sfer poselskich, mimo licznie rozesłanych zaproszeń — nikogo.

* * *

NOWE TALENTY. Władysław Rymkiewicz wystąpił (u Gebethnera i Wolffa) z tomem nowel p. t. „Pan swego życia, Jan Brzechwa", wydał u Hoesicka tom poezyj p. t. „Talizmany".

Władysław Rymkiewicz, laureat konkursu „Wiadomości Literackich" drukował swe utwory między innemi w Dodatku Literackim „Głosu Prawdy". Proza tego pisarza odznacza się dużem nerwowem skupieniem, tok opowiadania prowadzony linją równą, świadomą celu przy dużem poczuciu stopniowania i harmonijnego układu kompozycji.

Jan Brzechwa znany jest naszym czytelnikom z Dodatku. Witaliśmy na tem miejscu jego wiersze ze szczerą radością. Obu młodym pisarzom poświęcimy niebawem dłuższe sprawozdania.

* * *

ZAKŁ. NAR. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE przystąpił do drugiego wydania I-szej części cyklu powieściowego J. Kaden-Bandrowskiego t. j. „Lenory", której wydanie pierwsze rozeszło się już całkowicie.

jkb.

JOHN ERSKINE

(wrażenia z lektury).

John Erskine, wybitny pisarz współczesnej Ameryki, łączy w sobie dwie proste choć nieraz rzadkie dla literata cechy: jest mądry i ma talent. Mądrości swej daje wyraz w stawianiu zagadnień i ich wartości; talentu — w ich rozwiązywaniu. Mądrość tego pisarza nie stanowi jednak zamkniętego koła wiadomości, jako rezerwy dla beletrystycznej wyobraźni. Wiedza Erskine'a jest żywym procesem rozrastania się tej twórczej wyobraźni, będącej intuicyjną wiedzą artysty. Jednocześnie zaś zdolność pisarska daje mu tę siłę rzutowania problematów i nadewszystko konsekwentnej wytrzymałości w ich rozwijaniu. Komponowanie fabuły, zadzierzganie węzłów intrygi, budowanie charakterów, staje się dla niego jakby dalszym ciągiem wewnętrznego samokształcenia. Wiedza daje oparcie jego sztuce, ale sztuka dźwiga tę wiedzę na wyższy i czulszy poziom rozumienia świata.

Na tle zróżniczkowanego do niebywałych rozmiarów życia amerykańskiego, Erskine czyni wrażenie typu prawie renesansowego. Jest w środowisku specjalistów — wszechstronnym. I nie tylko dlatego, że jest muzykiem, poetą, powieściopisarzem i.. profesorem uniwersytetu (w Kolumbji). Tego rodzaju wszechstronność rzucałaby podejrzane światło na gatunek każdego oddzielnego talentu, nietylko w takim kraju zawodowców jak Ameryka. Wszechstronność Erskine'a jest owocem przebijania się jednej dziedziny pracy do drugiej. Każde z tych jego uzdolnień absorbuje wszystkie inne, wciąga cały organizm duchowy w grę, dzięki czemu wysiłek jego jest skupiający i organizujący, aż do całkowitego wyzyskania materjału pracy.

Wykształcony na sztuce i filozofji starożytnego świata, usiłował rozpoznawać dawne prawdy w nowych warunkach bytu; hieratyczny, szkolny klasycyzm w odwiecznie romantycznym chaosie każdej nowoczesnej egzystencji. Żeby tej pracy dokonać, trzeba było przeprowadzić rewolucyjną niemal rewizję biblijnego i greckiego mitu, odnaleźć pierwiastek nieustannego fermentu w pozornie stężałych formach, słowem spoglądać w zakonserwowaną legendę przeszłości z jakiegoś amerykańskiego drapacza „postępu".

Z młodzieńczym zapałem wkracza tedy Erskine w psychologję dawnych ludzi i ich spraw. Na podstawie przekonania, że wielcy twórcy wszystkich czasów są jednocześnie wielkimi etykami ludzkości, koncentruje swoją uwagę na zasadniczem zagadnieniu ich życia twórczego, mianowicie na dążności ich do zharmonizowania osobistych i socjalnych kodeksów moralności z prawami absolutnemi, boskiemi.

Ten klasyczny motyw t. zw. nieśmiertelnych dzieł, wyszedł z mroków mitu i właściwie zawsze powraca do mitu. Stosunek każdego, a więc i współczesnego człowieka do tego problematu wyraża się zawsze w budowaniu jakiejś nowej na ten temat mitologji, będącej przeważnie tylko rewizją starej; do pozytywnych jednak, rozstrzygających wyników nie doprowadza. Inaczej zresztą być nie może. Nie chodzi bowiem bynajmniej ze stanowiska ciągłości bytu o dotarcie do idealnego zespolenia norm postępowania ludzkiego z normą absolutnej boskiej prawdy. Najważniejszy jest tu sam proces docierania, burzliwy przebieg następujących po sobie „zbrodniczych" złudzeń i „świętych" pewności, a więc właśnie raczej przewalania się przez ludzkie dusze tajemniczych, boskich głębin życia, odnajdywanie w ograniczonej jednostkowej czy socjalnej racji istnienia wciąż nowych irracjonalności bytu.

Pesymizm Erskine'a nigdy jednak nie doprowadza do akcentów tragicznych. Raczej przeciwnie. Wszystkie te smutne sprawy życia ludzkiego nastrajają go na ton intelektualnego humoru, czasem groteski a nawet słownych igraszek.

Jego stosunek do rzeczywistości nie jest bezpośredni. Źródłem jego literatury jest przecie... literatura. Ciągłe obcowanie z artystyczną kulturą zawartego w mitach nieszczęścia wytworzyło specyficzną kulturę reagowania na „niedolę bytu". Nie można przecie wybuchać rozpaczliwym krzykiem wobec dramatu życia, gdy dramat ten dzieje się ciągle, gdy jest cechą tego życia. Cywilizacja anglosaska usiłuje przezwyciężyć te trudności nie drogą rozdzierania szat, ale paradoksalnego ubierania starych bólów w nowe stroje. W ten sposób autor przekonywa czytelnika nawet o odżywczej potrzebie powtarzających się komplikacyj istnienia, oswaja z nieuchronnemi koniecznościami i dodaje otuchy w ich opanowaniu.

Żeby jednak dojść do pełnego ironji spojrzenia — trzeba się zdobyć na siłę opanowania całokształtu istnienia, i swobodnego operowania jego współczynnikami. Wtedy dopiero dochodzi artysta do wzniosłości humoru.

Weźmy pod uwagę taką choćby powieść Erskine'a, jak „Adam i Ewa".

Materjał zaczerpnięty jest z biblji, z życia legendarnych praojców. Autor odrzuca symbolizm żebra, węża, jabłka, usiłując dźwignąć z mitu żywe prawdy, przefiltrowane przez sześćdziesięciowiekowe doświadczenia erotyczne. Podobnie jak w „Życiu prywatnem pięknej Heleny", pozostawia Erskine w „Adamie i Ewie" to tylko z podania, co nosi piętno stylowego kolorytu i służy, jako tło, dla podkreślenia pewnych niezmiennych cech charakteru ludzkiego.

Przedewszystkiem więc rewiduje przekazany nam tradycją szablon. Adam to jednostka ekspansywna, stworzona do pracy. Pokutują w nim i domagają się wyrazu aspiracje kochanka, filozofa i poety; mąci to nieustannie jego spokój, albowiem walczy w nim potrzeba samotności z instynktem współżycia z ludźmi. I dopiero gdy instynkt socjalnego i duchowego obcowania nabrzmiewa groźną siłą, Adam decyduje się wejść w krąg materjalnego świata. Od tej chwili byt jego komplikuje się. Rosną w nim odrazu dwie przeciwstawne siły: obowiązek i miłość — upostaciowane w Ewie i Lilith.

Lilith jest tu uosobieniem piękności i inteligencji. Ona to właśnie jest pierwszą towarzyszką Adama. W osobie jej znalazło schronienie nieskazitelne piękno miłości. Erskine jest niemal hołdownikiem tej idei piękna, które traktuje jako niematerjalną emanację sharmonizowanej i samej w sobie skończonej rzeczywistości. Lilith jest więc osią, dookoła której wszystko się obraca, jest ośrodkiem wiecznego ruchu, krążenia i powrotu.

Rajskie pożycie z Lilith burzy pojawienie się Ewy. A więc nie jabłko i nie wąż oddalają Adama od raju, ale Ewa, która usidla bohatera podstępnie, prowokując w nim organiczną potrzebę konwencjonalizmu towarzyskiego.

Upadek Adama traci tu cechy teologiczne, staje się żywą prawdą człowieka. Adam wpada w pułapkę własnej natury, przyroda istnienia odrywa go od bezpłodnej Lilith, aby rzucić w ramiona Ewy, która jest symbolem obowiązku pracowitej, produkującej energji życia

Powieść ta, bodaj najlepsza w dorobku pisarskim Erskine'a, jest świetnym tragikomicznym obrazem walki płci.

Podobne zagadnienie rozwija autor w „Życiu prywatnem pięknej Heleny". Wbrew utartym metodom idealizowania przez banalizowanie, Erskine przeprowadza rewizję życia i charakteru Heleny. Rzecz dzieje się po wojnie trojańskiej, od chwili, kiedy po zburzeniu grodu pryjamowego Menelaos zjawia się z mieczem zemsty wobec swej żony — przyczyny tyloletniego krwi rozlewu. I w jednej chwili gniew jego znika w poczuciu bezsensowności zemsty. Więc tyle lat, tylu ludzi i tyle krwi stracono, żeby ukarać jedną niewierną żonę? Menelaos odurzony jest nieoczekiwaną ironją życia. Wraca, bo musi wrócić z żoną do domu, I tu wbrew kołtuństwu, plotkom, służbie, wbrew konwencjonalizmowi córki i o zgrozo! wbrew tak słusznie obrażonej dumie męża — Helena zagospodarowuje się moralnie i materjalnie, jakgdyby nigdy z gniazda rodzinnego nie uciekała, jakgdyby wogóle nic skandalicznego się nie stało, jakgdyby nie utraciła żadnego z praw przynależnych damie, żonie i matce.

Tajemnica tej postawy tkwi w niezwykłej szczerości Heleny wobec siebie i otoczenia. Swoją eskapadę z Parysem traktuje jak konieczność, którą przeżyć musiała, żeby odczuć ludzkość swojej istoty. Oto co mówi córce swej, Hermionie: „Mówiono zawsze, że jestem piękna, ale jednym skutkiem tego było to, że nie traktowano mnie jak ludzką istotę". Sądziła więc, że życie z mężczyzną wciągnie ją w dramat życia. Niestety, małżeństwo wypadło szczęśliwie. Uroda chroniła ją od wszelkich zakusów i stała się dla niej przekleństwem. „Życie pozbawione ostrych kantów staje się gładkiem przyzwyczajeniem. Ofiarowałam siebie Parysowi dlatego, żem go kochała, przedewszystkiem jednak na dnie duszy hodowałam nieśmiałą nadzieję, że może nasza miłość przyniesie tę wielką tragedję, jaką zapowiadała, i że nareszcie coś poczuję i odcierpię. Ale dni moje w Troi mijały jak chwile snu; nikt nie brał mnie na serjo, nikt, nawet Pryjam nie winił mnie za zrujnowanie miasta — nawet Hektor, który zasadniczo nie pochwalał mnie i Parysa. Kiedy nadszedł koniec, powiedziałam sobie, że nareszcie będę... żyła, bo przecież Parys zabije mnie napewno".

Dzieje Heleny to historja tęsknoty do wcielenia idei piękna w życie. Piękność Heleny, pomimo całej burzy przeżyć, jaką przeszła, pomimo straszliwej wojny jaką wywołała — czyni ją samotną. Helena nigdy nie mogła zetknąć się z prawdziwą grozą życia. Urok jej piękności rozbraja wszystkich i wszystko. Mimo więc rozruchu, jaki życiem swem wznieciła, nie czuje się winną, ani szczęśliwą — może tylko mądrzejszą. Djalogi jakie prowadzi z członkami rodziny i przyjaciółmi są kopalnią psychologicznej wiedzy o człowieku. Jak każda odważnie wyczuta i podana prawda, argumentacja Heleny brzmi nieprawdopodobnie. Aforystyczna siła tych wywodów przedziera się przez zrosty ludzkiego istnienia z kłamstwem i zmusza wszystkich rozmówców do posłuchu. Dochodzi do tego, że „rozpustna" Helena rozstrzyga najczulsze zagadnienia dotyczące małżeństwa jej córki, i zbrodni dokonanej przez siostrę jej Klitajmestrę na Agamemnonie.

Utwór ten pozbawiony jest zupełnie opisów, więc jakby zasadniczego czynnika powieściowego.

•

Erskine sądzi, że od pierwszych słów utworu, czytelnik stwarza sobie pewien obraz imaginacyjny, którego wierność z wizją autora będzie zależała od przejrzystości wypowiadanych przez bohaterów myśli i uczuć.

Na podstawie studjów krytycznych Erskine'a („Dyscypliny literackie", „Obowiązek moralny inteligencji", „Rodzaje poezji i in.") można się łatwo domyśleć, że w postaciach Lilith, Heleny i in. autor pragnie rozwiązać problemat stosunku piękna do realizmu życia. Wymienione bohaterki żyją na zasadzie odrębnych praw moralności i odrębność ta wytwarza stan samotności prawie beznadziejnej. Przeciętna etyka nie dźwignie się na poziom piękności, ale piękność nie wystarcza sama sobie dopóki nie uświadomi sobie, że jej etyczne uzasadnienie jest zgodne z przykazaniami boskiemi. Mamy tu więc do czynienia z symbolicznym stosunkiem sztuki do życia. Wzajemna tych zjawisk do siebie tęsknota będzie nieustannym cierniem, ale i wiecznem źródłem rośnięcia, aż życie rozpozna się w sztuce a sztuka w życiu.

Leon Pomirowski.

NAD KSIĄŻKĄ

(Boy-Żeleński. — Ludzie żywi. Warszawa 1929. Wydawnictwo J. Mortkowicza.)

Ostatnia książka Boy'a zawiera studja literackie o Przybyszewskim, Wyspiańskim, Mickiewiczu, Żmichowskiej i inne, które czytelnicy „Wiadomości Literackich" świeżo jeszcze mają w pamięci. „Ludzie żywi" oto słowa tytułu które najwłaściwiej charakteryzują podejście Boy'a do wielkich mistrzów i magów literatury. Niejeden oburza się na to pokazywanie wielkich w pantoflach (?) i na brak namaszczenia, z jakiem Boy zbliża się do rzeczy. Jednakże autor „Słówek", który stał się jedynym w swoim rodzaju essayistą nie przejmuje się zbytnio tą „atmosferą pachnącą horyzontem". Robi swoje i dobrze to robi.

Boy nie zajmuje się literaturą bieżącą, lecz aktualizuje twórczość pisarzy bliskiej lub dalszej przeszłości. Jako krytyk nie jest ani socjologiem, ani estetykiem, ani społecznikiem. Jego studja to obrazy literackie, w których na pierwszym planie występuje postać twórcy obok swoich dzieł, nad wszystkiem zaś unosi się opar czasu. Boy tem różni się od innych krytyków, że posługuje się materjałem ściśle konkretnym, zarówno gdy chodzi o życie autora, jak i o dzieło. W dziele absorbuje go raczej treść i forma (od strony językowej) niż zawartość i styl w głębszem tego słowa znaczeniu. Jest często przyczynkarzem ale przyczynkarzem twórczym i utalentowanym. Zresztą są to rzeczy znane, mogące budzić wątpliwość tylko u pewnych ascetycznych typów historyczno - literackich, które gryzą papier i litery, a mają wrażenie, że obcują z twórczością.

Najwięcej miejsca w „Ludziach żywych" zajmują szkice poświęcone Przybyszewskiemu i te wydają mi się najcenniejszemi. Życie Przybyszewskiego było tak mocno związane z jego twórczością, że temat ten był może dla Boy'a najwdzięczniejszym. Może on jeden mógł był rzucić tyle światła na mroczną tajemnicę pisarza i uratować tyle faktów przed zagubieniem w rozgardjaszu historji. Szczególnie cennym jest szkic p. t. „Blaski i nędze mowy polskiej", w którym Boy na konkretnym materjale języka ukazuje całą przepaść między dwoma okresami działalności pisarskiej Przybyszewskiego. Mało mamy w naszej literaturze krytycznej „przyczynków", któreby dawały tak wiele zarówno pod względem rezultatów, jak i literackiego ujęcia problemu.

Trudno w krótkiej recenzji omówić całą zawartość książki Boy'a. Autor jest zresztą dość wymownym i jasnym, aby mówił sam za siebie, kto zaś choć cokolwiek interesuje się literaturą, nie może nie znać jego książki. Na zakończenie trzeba podkreślić fakt, że w ostatnich czasach Boy stał się spiritus-movens'em naszego życia literackiego, wprowadzając do nieco zastanej atmosfery dużo ruchu, wiedzy i pogodnego humoru.

m. j. t.

VINZENZO GEMITO

„Zwycięstwo i Ból" — znaczy imię i nazwisko tego wielkiego artysty. Zwycięstwo i ból znaczy też całą drogę życia Mistrza, który był urobion na miarę Fidjaszów i Skopasów, Michałów Aniołów i da Vinci'ch!

Vincenzo Gemito, jeden z największych współczesnych artystów był typowem dzieckiem ulicy Neapolu z wszystkiemi jego wadami i zaletami. Rozumiał on i czuł każde drgnienie duszy neapolitańskiej.

Gemito był genialnym obserwatorem, posiadał nadzwyczajną wrażliwość oka i pewność ręki, przytem wrodzony zmysł artystyczny, brakowało mu natomiast inwencji, cechował go też zupełny niemal brak wykształcenia; mówił właściwie tylko djalektem neapolitańskim, pisał niegramatycznie i nieortograficznie. W niczem to jednak sławy tego genjusza nie umniejszało, którego dusza przejawiała się w każdem jego dziele.

Cechowały artystę śmiałość a zarazem miękkość linji i rzadka wprost umiejętność traktowania materjału, który ożywał pod jego palcami, czy to była zwyczajna glina, marmur (najrzadziej) lub bronz czy ołówek i karton.

Gemito celował przedewszystkiem w odtwarzaniu typów neapolitańskich; jego młodzi rybacy, czy włóczęgi z nad morza, tak zwani „scunizzi", jak również typy rzemieślnicze, dziewczyny z ludu i cyganki drgają życiem.

Niemniej celował Gemito w modelowaniu królów i bohaterów (Karol V i Aleksander Wielki) i wielkich artystów. Arcydziełami są popiersia Verdiego, malarzy: Fortuny i Morelli'ego, wreszcie figurka Meissonniera.

Ostatnio pracował Gemito nad portretem znanego aktora neapolitańskiego, Raffaele Viviani'ego, twierdząc, że to będzie jego „Capolavoro"

— „Zawsze podziwiałem" — mówił Gemito — „twarz Viviani'ego na wielkich afiszach na ulicy: jest to typ nieprzeciętny. Czuję, że to moje dzieło zaćmi wszystkie dotychczasowe. Ten portret z zimnej gliny

musi się ożywić pod moją ręką od pełnej ognia i życia duszy Viviani'ego, tego „scunizzo prodigio".

Vincenzo Gemito, syn ziemi, gdzie rozciągała się niegdyś Wielka Grecja, odziedziczył po przodkach swych duszę artystyczną, silne poczucie linji i piękna, bezpośredniość w sztuce i prostotę, które to cechy stanowią właśnie o jego wielkości.

A stały widok cudnie opalizującego morza, widok wysp poetyckich, otoczonych licznemi legendami i opowieściami w ustach tego ludu neapolitańskiego o pięknem ciele i o skórze połyskującej od opalenizny słonecznej złożyły się na wyjątkową całość istoty artysty, który jest uosobieniem piękna klasycznego. Czy to w rzeźbie, czy też w rysunku, czy wreszcie w pracach cyzelatorskich — Gemito jest zawsze i wszędzie mistrzem niedoścignionym, którego dzieła nasuwają mimowoli na pamięć potężnych Greków lub też mistrzów Odrodzenia, Leonarda da Vinci i Michała Anioła.

W dziełach Gemita niema skrupulatności, niema pedanterji, niema dokładności scholastycznej, a cała jego twórczość zdradza pierwiastki malarskie.

Przyjrzyjmy się teraz życiu Vinzenza Gemito!

Vincenzo Gemito urodził się w roku 1852, w lipcu, jako syn niewiadomych rodziców, wychował się w domu podrzutków, gdzie nadano mu na chrzcie nazwisko „Gemito", ponieważ dziecko *mając boleści*, ciągle jęczało. Adoptował go później malarz pokojowy Baretta, po śmierci którego Vincenzo jako pięcioletni chłopiec, nie mogąc patrzeć na nędzę ukochanej matki, poszedł na ulicę zarabiać sprzedawaniem gorącej kawy w rannych godzinach.

Vincenzo od najwcześniejszej młodości objawiając żywotność i zmienność umysłu, zamienił też wkrótce zajęcie kawiarza na krawieczyznę i przy sposobności odnoszenia ubrania do domu jednego z rzeźbiarzy dowiedział się, że rzeźbiarz Emanuel Cagiano zarabia podobno ogromne sumy pieniędzy. Chłopiec, chciwy wielkich zarobków, by ulżyć ciężkiemu losowi matki dostaje się podstępnym sposobem do domu Cagiana, początkowo pomaga mistrzowi tylko w sporządzaniu i przygotowywaniu gliny, podpatruje „maestra", i któregoś dnia w braku papieru zaczyna rysować na ścianie. Profesor, zobaczywszy doskonale narysowanego swego psa Medora, zajął się teraz gorliwie chłopakiem, który jednak niedługo wytrzymał na stanowisku. Pewnego dnia Gemito niespodzianie bez słowa opuścił pracownię Cagiana, przeszedłszy do rzeźbiarza, nazwiskiem Stanisław Lista.

Vincenzo miał lat piętnaście, gdy za namową Listy stanął do konkursu, rozpisanego przez Akademję Sztuk Pięknych na posąg Brutusa. Gemito nie został wprawdzie odznaczony nagrodą, ale zwrócił wówczas na siebie ogólną uwagę, i wkrótce potem zaczął już pracować we własnem atelier. Mając lat szesnaście, rzeźbił znanego „Giocatore", którego król Wiktor Emanuel zakupił do zbiorów w Capodimonte.

Działalność Gemita przypada na okres wielkiego rozkwitu rzeźby i malarstwa w Neapolu. (d'Orsi, Morelli, Mancini, Palizzi i inni).

Antonio Morelli ułatwił dwudziestoletniemu artyście, który był pięknym, rosłym mężczyzną, zwolnienie z wojska za złożeniem według panujących wówczas zwyczajów w Neapolu, odpowiedniej sumy pieniędzy, uzyskanej w dużej mierze z honorarjum za popiersie Giuseppe Verdiego, które należy do najlepszych dzieł portretowych Gemita.

Odtąd wzrastała szybko sława Gemita i już w roku 1877 wystawia w Salonie paryskim sławnego „Pescatore", otrzymuje znaczne odznaczenie, zawiera w Paryżu liczne, cenne znajomości i przyjaźń długoletnią z malarzem Meissonnier. Zatęskniwszy za Neapolem wraca w roku 1890 i tu dotknięty ciężkim bólem, z powodu śmierci ukochanej kobiety, Duffaud, wyjeżdża na Capri, oddając się całkowicie pracy. Wówczas powstaje słynna głowa Filozofa — godna chyba zająć miejsce obok wykopalisk z Herculanum.

Często pozuje mu drugi mąż matki, Masto Ciccio, człowiek o cudownej głowie, podobny zresztą bardzo do samego Gemita; pozuje mu również piękna Anna Cutolo.

W owym czasie powstaje posąg Karola V, zdobiący jedną z nisz w fasadzie Pałacu królewskiego w Neapolu. W tymże samym okresie miał Gemito na zamówienie króla Humberta wyrzeźbić w srebrze piękną ozdobę stołową i całe nakrycie.

Zaledwie artysta rozpoczął pracę, popadł w dziwny stan duchowy, dostał pomieszania zmysłów, co trwało z krótkiemi zaledwie przerwami przez lat osiemnaście. Przez cały ten czas artysta wcale nie wychodził z pokoju, który mu służył za pokój sypialny, jadalny i za pracownię, o ile czasem rysował.

Po owym długim okresie pewnego letargu odzyskał Gemito znów pełną świadomość, zabrał się na nowo do pracy, poświęcając się odtąd przeważnie malarstwu i głównie rysunkowi. Żył Gemito w bardzo ciężkich warunkach materjalnych i dopiero przed dwoma laty Mussolini ulżył biedzie zapomnianego artysty, wyasygnowawszy mu z kasy rządowej sto tysięcy lirów, które zawiózł do Neapolu osobiście minister oświaty Fedele. Przed paru miesiącami specjalnie utworzony komitet uczcił Mistrza, doskonale zorganizowaną, zbiorową Wystawą dzieł Gemita, których całe młodsze pokolenie wcale nie znało.

Vincenzo Gemito, którego długi żywot był jednem pasmem cierpień i zmagań, zmarł w Neapolu, skąd wydalał się tylko niechętnie. Ostatnie jego słowa były:

— „Ho tanto bisogno di dormire" (Mam taką potrzebę snu).

Fr. Szyłmanówna.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Festival teatralny w Berlinie.

Celem wzmożenia ruchu turystycznego, przygotowuje się w Berlinie wielki festival teatralny na koniec maja i na czerwiec.

Jako atrakcje dla cudzoziemców opera państwowa sprowadza wybitnych dyrygentów: Artura Toscanini'ego i Ryszarda Straussa; oprócz tego będą prowadzili orkiestrę: Kleiber, Bruno Walter i Leo Blech.

Metropoltheater przygotowuje Offenbacha: „Blaubart" („Sinobrody") z Slezakiem.

Dramatyczne teatry państwowe z Jessnerem na czele zamierzają wystawić dwie sztuki młodych autorów.

Reinhardt zapowiada sztukę klasyczną z Moissim, a Barnowsky nową sztukę Berta Brechta.

* * *

„Zmierzch ludzi" Stoessla.

Otto Stoessl, „wzięty" obecnie pisarz niemiecki wydał zbiór nowel pod tytułem „Menschendämmerung" („Zmierzch ludzi"), w którym znów zabłysnął swym talentem nowelistycznym i narracyjnym.

* * *

Nowa sztuka Raynala.

Paul Raynal, autor sztuki: „Grób nieznanego żołnierza", kończy obecnie sztukę w trzech aktach: „Marna".

* * *

Nowe sztuki węgierskie.

Znany autor węgierski, Melchior Lengyel, którego sztuka „Tajfun" obeszła wszystkie niemal sceny europejskie, napisał komedję w trzech aktach: „Wieczór nad Newą".

Franciszek Czokor napisał sztukę: „Podarunek".

* * *

Leonhard Frank.

Leonard Frank, cieszący się obecnie dużą sławą w Niemczech, po ogromnem powodzeniu sztuki: „Karol i Anna", granej równocześnie na dwudziestu blisko scenach niemieckich, napisał nową sztukę, której prapremiera odbyła się właśnie w wiedeńskim Volkstheater. Nowa sztuka modnego autora jest przeróbką już dawniej przez Franka napisanej powieści pod tym samym tytułem. Wstrząsająca ta sztuka, w której świetnie zagrała rolę matki sławna Hansi Niese, wystawiona bardzo starannie, spotkała się z życzliwą oceną pracy.

Na premjerę wiedeńską przyjechali też krytycy berlińscy.

ODPOWIEDZI

Esake, W-wa: Niestety, — znamion poezji nie znaleźliśmy żadnych. Opisuje Pan wiatr, jakby żywą istotę, zbliżoną np. do człowieka. Że kłuje, bije, siecze i t. p., nieomal z zamiarem bicia czy kłucia. Tymczasem wiatr nie ma przecież własnej woli, jak np. człowiek, czy choćby pies. Należałoby chyba zatem inaczej zabrać się do opisu wiatru.

C. Gut.. Autor szczerze wzruszony dziękuje za tak życzliwą i piękną ocenę, ze względów osobistych nie możemy zamieścić wnaszem piśmie. Sądzimy jednak, że jakieś inne pismo literackie przyjęłoby ten artykuł. Nie możemy doradzać w tym względzie nic, chcąc uniknąć pozoru chociażby, iż działamy domo nostra.

Janek Rych.. Przeczytaliśmy. Nie można tak pisać, o ile ma się pretensje do poziomu sztuki. Opowiadanie powinien Pan tak ułożyć, tak skomponować, by treść niejako z siebie samej łatwo wynikała. Do opowiadania trzeba przecież dostosować opis. Opis musi łączyć się z przebiegiem treści, z charakterem osób. Radzimy pomyśleć nad tem wszystkiem i wtedy spróbować tej formy. Sens, czy idea patrjotyczna nic Panu nie pomoże, jeżeli opowiadanie będzie źle zrobione. W każdym kraju najbardziej i istotnie patrjotycznemi są te utwory, które odznaczają się najwyższą formą artystyczną. Te bowiem wzbogacają prawdziwie język ojczysty i poczucie piękna wśród rodaków.

Wawrzyniec Cz.: Nie. Ma Pan tyle wyrobienia literackiego ,iż zapew .e sam Pan to czuje. Pocóż więc dręczyć nas i siebie Czyż nie lepiej porzucić tę formę, zastanowić się, poszukać wypracować, wydobyć z siebie inną, — prawdziwą, szczerą, która, — o ile ma Pan rzeczywiście coś do powiedzenia, — okaże się piękną.

Zakopiańczyk: Z pornografją byłoby pół biedy, — niestety nadesłany utwór jest typowym płodem grafomaństwa. Czy widział Pan kiedy prowincjonalnego aktora, który z niezmiernym patosem mówi swą rolę, składającą się z czterech słów: Jaśnie Pani, konie podane. Otóż z takim samym patosem opowiada Pan zwykłe realia sceny miłosnej. Dochodzi Pan do tego, iż uznaje Pan, że noga ludzka może np. posiadać poczucie odrębności bytu. Zazdrościmy Panu tak niesłychanie inteligentnych nóg. Czy może Pan z niemi rozmawiać?

Edward Aleksander G. Utwór do odebrania w redakcji. Do druku nie nadaje się. Braki ogromne, dające się odczuć i w języku i w prowadzeniu całej akcji. Wolimy napisać prawdę, niż zwodzić Pana: Oczywiście, — idea wielka, lecz wykonanie? Zbyt słabe. Proszę nam nie brać za złe tej surowej szczerości. Lepiej nie pisać ,niż pisać utwory bezwartościowe.

Łodzianin: Na to, by pisać o pisaniu trzeba być mistrzem w noweli, czy powieści, trzeba być mistrzem, taksamo, jak trzeba być świetnym aktorem, by nie być śmiesznym i żałosnym w przebraniu. Jakże daleko nadesłanej próbce do jakiej takiej poprawności? Radzimy spróbować sił w rzeczywistym jakimś „życiowym" temacie.

Kaz. J. Przekład piękny, pójdzie. Oczywiście, że na rynku w dawniczym jest jak na rynku: Trzeba hałasować. Sprawę artykułu przekazaliśmy raz jeszcze administracji naszego pisma.

Władysław Boch.. Dziękujemy za zaufanie. Niestety, — nie widzimy znamion talentu w utworach pańskich. Owszem — myśl jest poczciwa. Ale myśl znana, niepogłębiona wielkiem uczuciem wyrażana zaś bardzo pospolitemi rymami. Nie ma to nic wspólnego z poezją. Poezja to jednak zawsze — umiejętność spojrzenia „nowemi" oczami. Przecież miłość istnieje od wieków, a jednak każde pokolenie poetów inaczej ową miłość opiewa. Każde pokolenie znajduje się w nowych warunkach historycznych, umie nowość tych warunków świeżem spojrzeniem uchwycić. Radzimy porównać miłość Werthera, czy Gustawa, Maryni Połanieckiej, miłość bohaterów Przybyszewskiego, Żeromskiego i t. d.

SPROSTOWANIE

W artykule p. Tadeusza Sterzyńskiego p. t. „Bibljografja państwowa i narodowa", zamieszczonym w ubiegłym numerze, zaszły m. i. następujące omyłki druku: na str. 174 po słowach „Tytuły druków tłoczonych grażdanką, druków starocerkiewnych, hebrajskich i żydowskich" opuszczono wyrazy: „podane są w transkrypcji". W 11 w. od dołu zamiast: „hyptonimów" ma być: „kryptonimów". Na str. 175 w 12 w. od dołu zamiast „produkcji sądowniczej" ma być „produkcji wydawniczej".

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY TADEUSZ HIZ

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.